

Andrzej Zoll

ZOLLOWIE. OPOWIEŚĆ RODZINNA

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011 (ss. 520)

Praca „Zollowie. Opowieść rodzinna” autorstwa Andrzeja Zolla, przepięknie wydana w 2011 r. przez Wydawnictwo Literackie¹, to książka należąca do nurtu pamiętnikarsko-wspomnieniowego, w którym od dawna reprezentowani są prawnicy – swoje wspomnienia pozostawili potomnym np. Fryderyk Zoll – „Wspomnienia Fryderyka Zolla (1865-1948)”, oprac. I. Homola Skąpska, Zakamycze, Kraków 2000; Stefan Holewiński – „Stefana Holewińskiego wspomnienia”, Zakamycze, Kraków 1998; czy Stefan Grzybowski – „Wspomnienia Stefana Grzybowskiego”, Zakamycze, Kraków 1999.

Andrzej Zoll to postać niezwykle zasłużona dla polskiego życia publicznego; profesor prawa karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczestnik obrad „Okrągłego Stołu” (jako ekspert „Solidarności”), szef Państwowej Komisji Wyborczej, którą kierował w trakcie pierwszych wyborów prezydenckich i dwukrotnie podczas wyborów parlamentarnych. Od roku 1993 przez cztery lata pełnił Andrzej Zoll funkcję prezesa Trybunału Konstytucyjnego, zaś w 1998 r. został przewodniczącym Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów. W 2000 roku powołany został na stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich IV kadencji (sprawowanie tej właśnie funkcji ceni sobie najbardziej). Profesor Zoll jest autorem ponad 250 prac z zakresu prawa karnego, prawa konstytucyjnego i filozofii prawa oraz współtwórcą polskiego kodeksu karnego z 1997 roku; otrzymał doktoraty *honoris causa* Uniwersytetu w Moguncji, Uniwersytetu w Wilnie oraz Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Książka profesora Zolla jest kroniką rodu Zollów, uzupełnioną o fakty z życia autora. Czytelnika, zwłaszcza miłośnika pamiętników i rodzinnych sag, uderza precyzja i dokładność, z jaką Andrzej Zoll przedstawia dzieje rodziny, która przybyła do Polski na początku XIX wieku i szybko uznała ją za nową ojczyznę. Saga rodu Zollów jest egzemplifikacją ciekawego zjawiska, zaświadcza jak niezwykle silnie kultura polska oddziaływała na przybyszy z zagranicy (z Niemiec, Austrii, Węgier czy Anglii – z tych krajów pochodzą założyciele polskiej gałęzi rodziny Zollów) i jak wielką była jej asymilująca moc.

Książka ukazuje, że losy rodu Zollów spłotyły się mocno z historią Polski, która nieustannie obecna jest w tle opowieści rodzinnej. Zollowie ginęli w polskich po-

1 A. Zoll, *Zollowie. Opowieść rodzinna*, Kraków 2011.

wstaniach: Ludwik Zoll (brat pradziadka autora) to powstaniec styczniowy, który gdy ranny dostał się do domu, po opatrzeniu obrażeń zażądał od narzeczonej brata odśpiewania mu pieśni „Boże, coś Polskę” i uciekł z powrotem do powstania, gdzie zginął śmiercią bohatera, a jego pogrzeb stał się wielką narodową manifestacją; w powstaniu warszawskim polegli dwaj starsi bracia Andrzeja – Fryderyk i Feliks. Przedstawiciele rodu Zollów modernizowali polskie drogi i rolnictwo, stawiali mosty, unifikowali i kodyfikowali polskie prawo i stawiali na czele wielu polskich instytucji państwowych.

Bohaterowie rodzinnej sagi Zollów uczestniczą w wielkiej historii Polski i przyjaźnią się z wielkimi Polakami – na kartach książki pojawiają się wybitni malarze Jan Matejko czy Józef Mehoffer – przyjaciele pradziadka autora. Brat dziadka autora, Józef, pozował jako dziecko do postaci cherubinków malowanych przez mistrza Jana na głównej nawie Kościoła Mariackiego, zaś inny brat dziadka, siedmioletni wówczas Antoś, zapytany, czy podoba mu się właśnie wystawiany, najnowszy obraz Matejki, odpowiedział krótko: *rama jest prześliczna*. Józef Mehoffer z kolei namalował portret pradziadka autora.

Dowiadujemy się z książki, że jeden z Zollów – Antoni (ten który pozował Matejce) zaprzyjaźniony był blisko z pisarzem Kornelem Makuszyńskim. Wśród nieprzeciętnych osobowości pojawia się w opowieści także Piotr Skrzynecki z „Piwnicy pod Baranami”, z którym blisko związana była siostra autora Teresa (Andrzej Zoll przytacza anegdotę, jak to Skrzynecki, poproszony przez Teresę o autograf, podpisał się jej, owszem – na swoim dowodzie osobistym; dziś, jako oryginalna pamiątka, dowód ten pozostaje w zbiorach rodzinnych Zollów). Jest tu obecna Izabela Czajka-Stachowicz, muza artystów międzywojnia, czy profesor Andrzej Szczeklik, wybitny humanista, najczęściej cytowany za granicą polski lekarz i jednocześnie autor wyjątkowych pod względem literackim książek o medycynie. Czytelnika zaskoczyć może też fakt, że blisko spokrewniony z Andrzejem Zollem jest słynący z ciętego dowcipu dziennikarz Wojciech Mann.

Saga rodu Zollów ma pewne walory pracy naukowej – oparta jest na starannie opracowanym, przemyślanym planie, respektującym warunki podziału logicznego – nie ma tu zbędnych powtórzeń czy dłużyzn, śródtytuły są dobrane niezwykle trafnie, a każdy kolejny akapit znajduje się na właściwym miejscu (autor ujawnia, że na początku swojej pracy dydaktycznej zajmował się właśnie logiką). Historia rodzinna została ujęta w ramy czterech rozdziałów: I – „Moja rodzina, czyli galeria Zollów”, II – „Zollowie – żołnierze”, III – „Służba publiczna i działalność naukowa”, IV – „Moja działalność publiczna”. Książkę zamyka dodatek w postaci drzewa rodowego, który pomaga czytelnikowi orientować się w skomplikowanej genealogii Zollów, skomplikowanej zwłaszcza przez fakt, że przez ostatnie dwa stulecia niemal każdy pierworodny syn Zollów otrzymywał imię Fryderyk.

Już lektura pierwszych stron pracy pozwala stwierdzić, że autorem jest prawnik – profesor, a nie profesjonalny literat, zawodowy „opowiadacz historii”; opisy fak-

tów przeważają tu zdecydowanie nad opisem emocji, przeżyć i uczuć. O przyznaniu prymatu faktom świadczy choćby sposób, w jaki opisał Andrzej Zoll własne wesele: „Wesele urządzili nam wujostwo (...). Ach, cóż to było za wesele! Zjechała cała moja najbliższa, liczna rodzina i bawiliśmy się do białego rana!” (s. 184). Świadczenia niezwykłego kronikarskiego zacięcia autora można mnożyć: podaje dokładne daty i miejsca narodzin i śmierci członków swojej rozległej rodziny, daty i miejsca zawarcia przez nich małżeństw, drobiazgowo określa miejsca ich pochówku (przy czym znamienne jest, że większość Zollów spoczywa w jednym z dwóch rodzinnych grobowców – starym lub nowym). Niezmiennie podaje też profesor dane o wykształceniu Zollów, ich małżonków i dzieci – gdzie, kiedy i na jakiej uczelni podjęli studia (nawet wtedy, gdy ich nie ukończyli) i jaki tytuł czy stopień naukowy uzyskali.

Ze szczególną atencją pisze autor o Zollach – profesorach (różnych dyscyplin – archeologach, lekarzach czy leśnikach oraz, oczywiście, prawnikach) odnotowuje też niezwykle fakt, że aż 19 kolegów z klasy gimnazjalnej jego ojca, Fryderyka, uzyskało tytuły profesorskie. Postaci ojca poświęca autor sagi wiele miejsca: ukończył studia rolnicze i choć równolegle przez dwa lata studiował prawo, jednak jego pasją okazała się nauka o organizacji i zarządzaniu. Syn ukazuje go jako człowieka, który umiał poradzić sobie w każdej, najtrudniejszej nawet sytuacji. Po wojnie ojciec Andrzeja Zolla z powodu działalności w AK miał coraz większe problemy ze znalezieniem pracy – poszukując na owe problemy remedium, odnalazł w sobie talent rzeźbiarski, wziął udział w konkursie na rzeźby, które miały zdobić dach odbudowywanego pałacu Branickich i konkurs ten wygrał.

Autor wspomnień pisze drobiazgowo o pasjach każdego z Zollów, nawet gdy pasje te są dalekie od jego osobistych zainteresowań – odnotowuje na przykład, że jeden z członków rodziny jest znanym za granicą ekspertem od muzyki hip-hopowej. Z kolei o pasji kronikarskiej samego autora sagi świadczy fakt, że udało mu się w poszukiwaniu protoplasty rodu dotrzeć aż do 1520 roku. Paulus Zoll, osiadły w okolicach Stuttgartu zajmował się najpewniej uprawą winorośli – profesja ta najczęściej pojawia się we wzmiankach o dawnych Zollach i tym tłumaczy profesor Zoll swoje zamiłowanie do wina.

Innym często wybieranym zawodem jest zawód prawnika – zachowała się pisana po łacinie w XVIII w. rozprawa doktorska Jakuba Henryka Zolla. Z bliższych krewnych autora, pierwszym w rodzinie doktorem prawa został w 1868 r. brat prapradziadka autora, Zygmunt Zoll. Wśród rodzinnych pamiątek jest sporządzone przezeń po polsku, na użytek egzaminu doktorskiego, zestawienie zawierające tezy ze wszystkich dziedzin prawa, a wśród nich taka oto: „władza męża w małżeństwie nie da się ze stanowiska filozofii prawa usprawiedliwić” (s. 25). Przodek Andrzeja Zolla był prekursorem równouprawnienia kobiet, ale same kobiety rodu Zollów także nie bały się zmian: to dzięki nim polski stał się pierwszym, domowym językiem, a rodzina dokonała konwersji na katolicyzm.

Oprócz przywiązania Zollów do uprawy winorośli i zawodu prawnika, wylania się z kart książki ich wielkie przywiązanie do tradycji. Po pierwsze, dzięki sile tradycji, w polskiej gałęzi rodu pierwotny syn zwyczajowo otrzymuje imię Fryderyk, po drugie – żaden Zoll nie wchodzi do wody 29 czerwca: „Pamiętam z dziecinnych lat przestrogi ojca, który zakazywał mnie i mojemu starszemu rodzeństwu pływania w dzień świętych Piotra i Pawła, czyli 29 czerwca. Tłumaczył, że tego właśnie dnia utopiło się dwóch Zollów. Ten ojcowski zakaz często stwarzał często problemy, szczególnie dla mojego brata Józka, reprezentanta Polski w waterpolo, i siostry, Marysi, która była mistrzynią Warszawy w pływaniu stylem klasycznym” (s. 14-15).

„Tradycja” czy „zwyczaj” to terminy, które niezwykle często pojawiają się w książce i mogą być uważane za swoiste „słowa – klucze” sagi; znamienne, że autor zawsze wypowiada się o danej tradycji z sentymentem – pisze na przykład o swojej staroświeckiej kindersztubie, niepozwalającej mu zająć miejsca po prawej stronie towarzyszącej mu kobiety, czy o tradycji, wedle której to aniołek, nie Święty Mikołaj przynosi dzieciom prezenty pod choinkę. Zollowie przywiązują się do dat; autor książki i dwójka jego rodzeństwa ślub wzięła tego samego dnia, 18 kwietnia, bo to – jak ustalono – data szczęśliwa. Przywiązaniem do rodzinnej tradycji wytłumaczyć można też zamiłowanie Zollów do uprawiania rozmaitych sportów – „w każdym pokoleniu sport uprawia kilku przedstawicieli rodu” – nie tylko amatorsko, ale też zawodowo, często ze sporymi sukcesami. Do ulubionych dyscyplin członków rodziny należą sporty wodne, zwłaszcza kajakarstwo i wioślarstwo, sporty zimowe i, w czasach współczesnych, samochodowe. Kuzyn ojca, Tadeusz był pionierem motoryzacji, siostra Zofia uprawiała narciarstwo biegowe, będąc jedną z najlepszych biegaczek z nizin, zaś brat Józef w latach sześćdziesiątych osiągał świetne wyniki w rajdach samochodowych.

Z dumą pisze Andrzej Zoll o społecznikowskich pasjach swojej rodziny – siostra Maria, lekarka, zorganizowała na wzór francuski pierwszą w Polsce lecznicę i aptekę dla bezdomnych i wykluczonych. Wcześniej działalności dobroczynnej poświęciła się jego prababka Helena z Seelingów Zollowa, matka Fryderyka zwanego młodszym, wybitnego cywilisty. Z kolei pradziadek Fryderyk, zwany starszym, sprawujący przez 20 lat funkcję radnego Krakowa, koncentrował się na zagadnieniach pomocy społecznej i zwany był w lokalnej prasie „trybunem ludzkich łez niedoli”.

Powodem, dla którego Andrzej Zoll spisał opowieść rodzinną, są wedle autora liczne pytania młodych Zollów o szczegóły z życia ich przodków, stawiane na rodzinnych zjazdach, które odbywają się regularnie co trzy lata. Jednak innym powodem może być siła rodzinnej tradycji – Zollowie mieli zwyczaj opisywać wydarzenia ze swego życia, w rozmaitej formie, dziadek Fryderyk młodszy opublikował wspomnienia, inni sporządzali notatki dla potomków.

Profesor Zoll pięknie wspomina swoich własnych profesorów i ubolewa, że dziś środowisko akademickie nie jest zintegrowane, brakuje spotkań młodych adeptów nauki ze starszymi. Nie może dziwić, że wiele miejsca poświęca autor profesorom

prawa, swojemu pradziadkowi i dziadkowi, rektorom Uniwersytetu Jagiellońskiego. Fryderyk Zoll „starszy” to znany w Europie badacz i znawca prawa rzymskiego, którego rozprawy do dziś są cytowane w pracach z zakresu prawa rzymskiego. Fryderyk Zoll „młodszy” – dziadek Andrzeja Zolla to rektor UJ od 1912 roku, współtwórca krakowskiej szkoły prawa cywilnego.

Z uwagi na fakt, że profesor jest aktywnym uczestnikiem życia publicznego, jego wypowiedzi o postaciach pojawiających się w książce cechuje wstrzeźliwość i umiarkowanie. Kilkukrotnie jednak wypowiada się on na tematy polityczne ostrzej i wprost: tak pisze na przykład o działalności swojego szkolnego kolegi, Janusza Korwin-Mikkego: „Janusz należał do grona moich bliskich kolegów, z którymi często spotykałem się poza szkołą. Graliśmy namiętnie w brydża i w tej dziedzinie Janusz był niedościgłym mistrzem. To wyjątkowo inteligentny człowiek, znakomity karykaturzysta życia politycznego. Należy jednak, tak jak teraz, trzymać go jak najdalej od samej polityki. Biorąc w niej czynny udział, dosyć już narobił szkód (...). Oddać Januszowi Korwin-Mikkemu władzę, to tak, jakby zlecić Mleczcze namalowanie polichromii w kościele Mariackim. Lepiej, żeby pozostał przy pisaniu bardzo inteligentnych felietonów, w których zwraca uwagę na niewątpliwie ważne problemy polityczne i społeczne” (s. 179-180).

Wielu osobom przedstawionym w książce profesor Zoll dziękuje, jednak piękniej pisze o roli, jaką odegrał w jego życiu Tadeusz Mazowiecki: „Uważam pana Mazowieckiego, za jedną z najwybitniejszych osób jakie miałem szczęście w życiu poznać, i traktuję go jako jeden z moich drogowskazów” (s. 205).

„Zollowie. Opowieść rodzinna” to książka niezwykle ciekawa – przedstawia historię wybitnego rodu na tle wyjątkowych wydarzeń historycznych, obok faktograficznie ujętej historii poszczególnych ludzi, przedstawicieli rodziny Zollów, opisuje historię w skali „makro”. Saga rodu Zollów to opowieść o sile tradycji i niekonwencjonalna lekcja historii Polski, to lektura „lekka”, która czytelnika wciąga nie tylko z uwagi na opisane fakty i anegdoty, ale także ze względu na pisarski styl autora – Andrzej Zoll często bywa tu autoironiczny i ujawnia, co niektórych może zaskakiwać, duże poczucie humoru.

*Dr Katarzyna Doliwa
Uniwersytet w Białymstoku*